

Znakomity myśliwy p. Herman Knothe przy ubitym przez siebie odyńcu.

Do Rolników Polskich!

Stoimy przed rozstrzygającym wysiłkiem nad budową Skarbu Rzeczypospolitej. Niebawem rozpocznie swe czynności Bank Polski. Z końcem marca zostaje zamknięta subskrypcja na akcje tegoż Banku.

W społeczeństwie utrwala się opinja, iż rolnictwo polskie w zapisach na akcje nie jest należycie reprezentowane. Pod adresem rolnictwa szerzą się zarzuty i oskarżenia. Odpierając zarzuty, rolnictwo wskazuje na ciężary podatkowe, które w chwili obecnej ponosi oraz utrudnienia walutowe, istniejące przy zapisach na akcje Banku.

Wobec tych faktów uważam za swój obowiązek stwierdzić, iż *dotychczasowy* udział rolnictwa w zapisach na akcje Banku Polskiego jest niewspółmierny z istotnym stanem posiadania rolnictwa w stosunku do innych gałęzi gospodarstwa narodowego. Stwierdzić również muszę, że okres subskrypcji zbiegł się z okresem uiszczania największych ciężarów publicznych, ciążących na rolnictwie. Na pierwsze miesiące roku bieżącego przypadają terminy płatności podatków, w których rolnictwo największy udział ponosi. Utrzymywanie na niskim stosunkowo poziomie cen zboża i innych artykułów rolniczych ze względu na potrzeby ogółu ludności nie sprzyja sile płatniczej rolnika. Konieczność uiszczenia i ponoszenia tych ciężarów uszczupla poważnie zdolność płatniczą rolników zwłaszcza wobec małego udziału rolnictwa w korzystaniu z kredytu państwowego.

Zdając sobie dokładnie sprawę z tego stanu rzeczy, zmuszony jestem zwrócić uwagę Rolników Polskich na groźną wręcz sytuację, w jakiej rolnictwo znaleźć się musi, o ile nie wejdzie do Banku Polskiego z ilością akcyj, odpowiadającą choć w przybliżeniu jego sile gospodarczej. Kierunek polityki kredytowej Banku Polskiego, jako spółki akcyjnej, zależeć będzie przedewszystkiem od składu akcjonarjuszów. Działalność Banku Polskiego w znacznym stopniu decydować będzie o organizacji kredytów oraz obrotu pieniężnego w Państwie. Nieobecność w Banku Polskim pozbawi rolników możności uzyskania należnego im stanowiska. Rolnictwo w interesie własnym dopuścić nie może do tego, aby główne źródło i narzędzie polityki kredytowej znalazło się poza jego wpływami.

Dotychczasowe ograniczenia przy nabywaniu walut na zakup akcyj Banku Polskiego zostały usunięte i banki sprzedawać mogą waluty na ten cel bez ograniczeń.

Zwracam się zatem do wszystkich zrzeszeń rolniczych oraz do wszystkich Rolników Polskich

z wezwaniem i ostrzeżeniem, iż czas jeszcze, choć w ostatniej chwili obowiązek swój spełnić, zresztą w dobrze zrozumianym własnym interesie.

Najgłośniej i najgoręcej apeluję do Rolników z tych okolic kraju, które zarówno pożogą wojny, jak i jej skutkami najmniej zostały dotknięte. Ci nic mieć nie będą na swe usprawiedliwienie.

Sanacja Skarbu została szczęśliwie zapoczątkowana. Bank Polski niebawem powstanie.

Nieobecni, jak zawsze i wszędzie. racji nie mają.

Warszawa, dnia 7 marca 1924 r.

Minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych

Janicki.

Strzelcy polscy na VIII Olimjadzie.

Dzięki finansowemu poparciu Towarzystwa łowieckiego w Poznaniu i udogodnieniom ze strony Rządu, udział nasz wprawdzie tylko jako „indywidualny" (t. j. pojedyńczych strzelców) we wszechświatowym konkursie paryzkim jest zapewniony.

Pragnąc jeszcze zorganizować także udział w strzelaniu „grupowem", które składa się z 4 strzelców i 2 zastępców, przedłużamy termin zgłaszania uczestników jako ostateczny do 10 kwietnia b. r.

Strzelanie grupowe odbywa się:

I. Do jelenia w biegu. Odległość 100 metr., szerokość pola strzału 23 metr., jeleń widoczny 4 sekundy. Pozycja i kaliber broni dowolny. Każdy strzelec daje 20 strzałów, z rzędu po 2 strzały w każdym przejściu. Poprzednio wolno 4 próbne kule. Nie dozwolone przyłożenie fuzji przed ukazaniem się tarczy z jeleniem.

II. Do rzutków (gołębi gliniannych) w trzech stawkach.

W odległości 15 metr. od strzelca ustawiono 15 maszyn w 3 grupach po 5. Strzelcom nie wiadomo, z której z trzech grup, oraz pod jakim kątem wysłaną zostanie rzutka. Strzelba kal. do dwunastki, waga śrótu do 36 gramów. Dwa strzały dozwolone.

1. Stawka, do 20 gołębi, w dwuch serjach po 10.
2. Stawka, do 30 gołębi, w dwuch serjach po 15.
3. Stawka, do 40 gołębi, w dwuch serjach po 20.

Grupą wygrywającą będzie ta, która wykaże największą ilość rozbitych rzutek we wszystkich trzech stawkach.

Zgłoszenia upraszamy kierować jaknajwcześniej do „Polskiego Związku Myśliwych" w Poznaniu. Wały Leszczyńskiego 48.

Wł. Janta-Połczyński.

Członek Komitetu Igrzysk Olimpijskich w Paryżu.

CIETRZEW.

(d. c.).

* * *

Cietrzew jest ptakiem północnym. Właściwą jego ojczyzną są kraje starego lądu, leżące pomiędzy kołem biegunowem, a 50° szerok. geogr. Trafia się tam nieraz w ogromnych ilościach, zarówno w górach, jak i na równinach. Na północ zachodzi tak daleko, jak rośnie brzoza, choćby karłowata. Im dalej na południe, tem jest rzadszy, trafia się jednak jeszcze w południowej Francji, w północnych Włoszech i na Bałkanach. W Polsce znajduje się wszędzie, gdzie tylko ma sprzyjające ku temu warunki i odpowiednie tereny.

* * *

Najulubieńszem miejscem pobytu cietrzewi, a zarazem najodpowiedniejszem dla szerszego ich rozwoju są leśne błota, zarówno liściaste, porosłe trawą, krzakami łoziny i karłowatemi drzewkami brzozy i olchy z domieszką sosny, jak i mszary sosnowe z bagnem, kępami wzorzystego torfowca i ogromną ilością wszelkich jagód. Odludne, ciche wyspy na takich błotach, porosłe latem paprocią, różnem zielskiem i jagodami, są znakomitym przytułkiem dla stadek młodych cietrzewi, a także starych wypiorów.

Również lubią cietrzewie suche bory sosnowe przetrzebione, zarosłe wrzosem i bujną trawą, pod warunkiem, aby były one przecinane mokremi smużkami błotek lub mokrych łączek.

Nie unikają cietrzewie sąsiedztwa pól, owszem o ile mają zapewniony spokój, to odwiedzają nieraz pólka, położne blisko lub wewnątrz kniei, żerują w owsie, lnie, gryce i t. p. Zasadniczym jednak warunkiem pobytu cietrzewi w danej okolicy jest obecność brzóz i to pewnej ich ilości, albowiem pąki tych drzew i olchy czarnej stanowią prawie wyłączny pokarm cietrzewi w czasie zimy.

W Wielkopolsce, Małopolsce i dawnem Królestwie kongresowem spotkać można cietrzewie najczęściej na wielkich porębach dużych kompleksów leśnych i tam są one ptakami typowo leśnemi. Natomiast na Wschodzie unikają wielkich, starych lasów, trzymając się raczej na trzebionych, położonych bliżej pól, a także na wspomnianych wyżej leśnych błotach.

Olbrzymie mszary północnego wschodu są zamieszkałe przez cietrzewie, przeważnie na pobrzeżach, lub w bliskości ostrowów, czyli wysp suchych.

* * *

Zimę spędzają cietrzewie w mniejszych lub większych stadach, grupując się w miejscach, obfitujących w brzozy, których pąki, jak już wspomniałem, służą im za pożywienie. Stada te składają się przeważnie z osobników obojga płci, czasem jednak spotkać można inne ugrupowania: koguty oddzielnie w miejscach bardziej otwartych, a kury niewielkiemi stadkami w gęstwinach leśnych.

Gdzie zwierzyny tej niewiele, tam zwykle trzymają się przez zimę rodzinnem jesiennem stadkiem, do którego przyłączają się sąsiadujące stare sztuki, Na wschodzie natomiast, gdzie w niektóryah okolicach cietrzewi jest bardzo dużo, łączą się one na zimę w stada olbrzymie i mnie samemu zdarzyło się widzieć w puszczy Osyńskiej w Witebszczyźnie stado, liczące przeszło pięćset sztuk.

Zimowe stado cietrzewi ma zwykle za przewodnika starego, doświadczonego koguta, który je prowadzi, siedzi w czasie żerowania nieco opodal, pilnie bacząc na okolicę i w razie niebezpieczeństwa porywając stado do ucieczki.

Zaraz po wschodzie słońca cietrzewie opuszczają miejsce noclegu i rozsiadają się na brzozach na żerowisko. Nasyciwszy głód, siedzą na drzewach czas długi, albo i cały dzień do wieczornego żeru, który rozpoczyna się około godziny 2-ej popołudniu. Jeżeli jednak mróz jest silny, to na południe zlatują znów na ziemię i kryją się w jamkach w śniegu, albo w braku niego w gęstych krzakach. W wyjątkowych okolicznościach w razie silnej nawałnicy lub mrozu poniżej 25° zdarza się, że ptaki dzień cały siedzą w ukryciu, nie pokazując nosa na świat boży i nie odżywiając się wcale.

Nocują zawsze na ziemi, dopóki niema śniegu, w gęstych krzakach, trawie lub zielsku, potem w śniegu, w którym kopią jamki i korytarze, nieraz na parę łokci długości. Korytarz taki wygląda z zewnątrz, jak dziura, średnicy około 20 cm., idąc pionowo przez całą grubość śniegu; przy samej ziemi dziura wykręca się pod prostym kątem, biegnie poziomo i dosięga niekiedy 2 m. długości. Ptak siedzi zwykle w samym końcu tego korytarza, który rozszerza się nieco, tworząc właściwą kotlinę.

Opuszczając dobrowolnie swe legowisko, ptak wychodzi przez otwór wejściowy, spłoszony jednak, przebija się wprost ku górze, chyba, że nie pozwala na to stwardniała skorupa śnieżna; wówczas to złapać go łatwo żywcem, co umie wykorzystać zarówno kłusownik, jak i czworonożny drapieżca.

Skoro słońce pierwszą wiosenną pieszczotą muśnie zdrętwiałą ziemię, zaczyna budzić się w kogutach niezwyciężona moc twórcza i zaczynają tokować.

Z początku nie codzień, a tylko w dnie słoneczne, koło południa, stary kogut, ogrzany radosnemi promieniami, rozpoczyna śpiew wiosenny, siedząc na brzozie nieco opodal od szeroko rozsiadłego stada. Potrochę jednak, wraz z nadciągającą wiosną, rozpala się tok coraz silniej, rozpoczyna się wcześniej i trwa dłużej.

Młode koguty zeszłorocznego lęgu nie biorą jeszcze żadnego udziału w tych pierwszych próbach, jak również i kury, przysłuchujące się obojętnie platonicznemu śpiewowi.

Tok właściwy rozpoczyna się dopiero wówczas, gdy wiosna wstąpi zupełnie w swe prawa, gdy oczyszczą się już ze śniegu pagórki i polany leśne, a błota zaleje wiosenna woda.

Wówczas to stada zimowe rozbijają się i koguty trzymają się pojedyńczo, a kury małemi stadkami lub po jednej.

Koguty spędzają dzień cały na żerowisku, na ziemi i nie dają się już zauważyć w ciągu dnia na drzewach.

Przy przychylnej pogodzie stare sztuki zaraz po zachodzie słońca podlatują do miejsca toku i zaczynają śpiewać, co trwa do późnego zmierzchu, poczem odlatują na nocleg. Ranny tok rozpoczyna się wówczas, gdy zorza poranna już jest widoczna. Pierwsze zjawiają się stare koguty.

Tok pojedyńczego ptaka tak się przedstawia. Jeszcze przed opuszczeniem miejsca noclegu (które bywa niekiedy blisko toku) cietrzew wydaje kilkakrotnie dźwięk, zwany „czyszykaniem", który można oddać zgłoskami „czousz" lub „czuszy" z wyraźnem zaznaczeniem dźwięku syczącego. Czuszykanie słychać w cichy poranek dość daleko: przy sprzyjających okolicznościach do pół kilometra. Jest to właściwy okrzyk bojowy, powtarzający się też często w trakcie śpiewu tokowego.

Ptaki, nocujące blisko przy tokowisku, przybiegają niekiedy piechotą, dalsze zaś nadlatują niskim szybkim lotem i siadają na ziemię z krótkim, ostrym łopotem skrzydeł.

Po chwili ciszy ptak, słuchający z wytężoną uwagą, porusza się i kilkakrotnie czuszyka z wyciągniętą ku górze szyją, poczem opuszcza ją poziomo, nadyma pióra tak, że szyja dochodzi średnicy 10 cm., opuszcza skrzydła, roztacza wachlarz i zaczyna tok właściwy. Są to dźwięki nad wyraz dziwne. Słyszane zbliska, są nikłe i delikatne, podobne do bulgotania wody w blaszanem naczyniu, ale o specjalnym, potrójnym rytmie, stanowiącym jedną zwrotkę pieśni.

(D. c. n.). *Włodz. Korsak.*

W sprawie trucia lisów.

Najzupełniej podzielając pogląd p. J. Gieysztora, tak dobrze ujęty w artykule „Z powodu trucia lisów", a umieszczony w № 3 Przeglądu Myśliwskiego, chcę jeszcze zrobić w tej sprawie następujące uwagi.

Ilość lisów wskutek trucia powszechnie praktykowanego obecnie przez włościan, kłusowników i niektórych „myśliwych" znacznie się zmniejszyła w ciągu ostatnich dwuch lat. W znanych mnie rewirach, w których jeszcze w r. 1920—21 spotykałem w znacznej ilości lisie ślady, tej zimy nie widziałem już ani jednego. Jeżeli w dalszym ciągu w tem tempie będą znikały lisy, to niedługo staną się tak rzadkie jak wilki a nawet rysie.

Oczywiście pod żadnym względem nie leży

w interesie łowiectwa całkowite wytępienie lisów. Nawet najwięksi ich przeciwnicy, niektórzy hodowcy zajęczych zwierzostanów w Niemczech, uznają iż całkowite wytępienie lisów nie jest wskazane, nie należy tylko dopuszczać do nadmiernego ich rozmnożenia się.

Lecz czy nie są też przesadzane szkody czynione w zwierzostanach przez lisy? Z moich zestawień kilkoletnego odstrzału w moich rewirach ilości lisów, zajęcy i kuropatw wcale do tak tragicznych wniosków nie doszedłem. Być może iż w zwierzostanach zajęczych, liczących tysiące sztuk na przestrzeniach stosunkowo niedużych, jak to ma miejsce na Zachodzie i jak to Diezel w „Niederjagd" twierdzi, przypada rocznie na jednego lisa do 60 zaduszonych przez niego zajęcy.

U nas przypuszczam stopień szkodliwości lisa jest znacznie mniejszy. Nasze tereny niestojące na tak wysokim szczeblu kultury jak niemieckie, a bezporównania więcej zbliżone do dzikiego stanu natury obfitują przez tosamo w wielką rozmaitość drobnej fauny, stanowiącej podstawowe pożywienie lisów. W Niemczech, gdzie pola są zdrenowane, lasy osuszone, błot i nieużytków prawie niema, a łąki przeważnie irrygowane, lis nie znajduje w dostatecznej mierze myszy, szczurów wodnych, kretów i t. p., a więc zupełnie jest zrozumiałem, że tam, aby utrzymać się przy życiu, musi polować prawie wyłącznie na zające i króliki.

Że u nas lis rocznie nietylko nie zjada 60 zajęcy, lecz stosunkowo bardzo nieznaczną ich ilość, wynika z poniższego zestawienia, o którem już wspominałem, a które przytaczam z mych notatek myśliwskich. Te cyfry dotyczą jednego mego łowieckiego rewiru, przy zachowywaniu w ciągu wszystkich pomienionych lat jednakowych środków ochrony i podkarmiania zwierzyny, przyczem lisy, aczkolwiek nigdy nie były tępione, tem niemniej zawsze jednakowo „krótko trzymane", a ilość ich pod wiosnę, gdy już śnieg tajał, redukowała się zwykle do 2—3 sztuk. W lecie młodych lisów nigdy nie wykopywałem, gniazd ich nie niszczyłem, a cały odstrzał lisi pochodził ze sztuk upolowanych na nagankach zarządzanych na zające oraz na wyłącznych polowaniach po tropach w zimie z chorągiewkami.

LATA	Odstrzał w sztukach		Upolowano lisów
	zajęcy	kuropatw	sztuk
1910	30	6	3
1911	76	10	4
1912	96	10	3
1913	76	22	14
1914	84	58	5

Z powyższego zestawienia wynika, że gdyby w istocie zjadał każdy lis tak znaczną, jak Diezel twierdzi, ilość zajęcy, to odstrzał zajęczy uskuteczniony zawsze przy jednakowej ilości strzelb na paru nagankach (za każdym razem w innej części rewiru) nie zmniejszyłby się w r. 1913 tylko o 20 sztuk przy zwiększeniu się ilości upolowanych lisów o 11. Również w roku 1914 nie przybywałoby tylko 8 zajęcy, gdy lisów upolowano o 9 sztuk mniej.

To też jestem zdania, że tępienie lisów jest nietylko niewskazane, lecz ze względu na konieczność utrzymania, jak to p. Gieysztor słusznie wskazuje, „równowagi biologicznej" bezwzględnie szkodliwe.

Należy tylko, nie stosując żadnych nadzwyczajnych środków w rodzaju niszczenia gniazd przez wykopywanie młodych w norach, oraz trucia, starać się lisy odstrzeliwać. Sprawi to nietylko wielką przyjemność myśliwym ale i zredukuje lisy do ilości nie przedstawiającej większego niebezpieczeństwa dla ptactwą i zajęcy.

W jednym tylko wypadku uważałbym stosowanie trucizny za wytłómaczone, a to mianowicie w wielkich kompleksach leśnych, w których odstrzał trudno uskutecznić, a gdzie się utrzymuje dobry zwierzostan głuszcowy. Dla uchronienia królewskiego ptaka nawet użycie trucizny dla pozbycia się lisów można uważać za dopuszczalne.

W dalszym ciągu, przechodząc do faktycznego stanu trucia lisów w dobie obecnej, zauważyć należy, iż powodują to dwa względy: wysoka cena futerka w przeliczeniu na nasze marki (w styczniu r. b. płacono do 12 dolarów za sztukę, czyli około 120 miljonów) oraz wielka łatwość dostania strychniny w licznych obecnie aptecznych składach, znajdujących się prawie w każdem najlichszem miasteczku. Właściciele tych składów, jak to miałem sposobność stwierdzić, sami proponują strychninę znanym w okolicy kłusownikom z warunkiem, że skórki otrutych lisów będą im sprzedane. Oczywiście że w danym razie popełniają jednocześnie dwa przestępstwa, jedno przeciw przepisom o handlu i sprzedaży strychniny, drugie o stosowaniu trucizny wbrew ustawie łowieckiej.

Nie trzeba więc w tej sprawie żadnych nowych praw i rozporządzeń. Należy tylko by odnośne władze wykonywały dawno prawem przewidziane zarządzenia; a więc policja państwowa powinna sprawdzać w aptecznych składach wiele i komu zostało sprzedane strzychniny bez odnośnej recepty lekarza oraz skonfiskować nadmiar znajdującej się na składzie, przez prawo niedopuszczalnej ilości, strychniny, pociągając, zbyt chciwych zysku nie tylko ze swego fachu, panów aptekarzy do przewidzianej prawem odpowiedzialności. Na panów zaś trucicieli lisów za stosowanie trucizny wbrew ustawie łowieckiej i bez zezwolenia odnośnych miejscowych władz administracyjnych nałożyć grzywnę w drodze administracyjnej lub zaskarżyć do sądu.

Pożądanem więc byłoby w interesie naszego łowiectwa, by odnośne nasze władze zechciały zwrócić uwagę na powyższe i spełnić swój obowiązek prawem przewidziany i przepisany.

Stosowanie strychniny pomimo nieetycznej strony tego rodzaju zdobywania lisów ma jeszcze inne skutki ujemne. Większa część lisów po zjedzeniu trutki nie pada na miejscu ani nawet w pobliżu, a ściąga daleko i tam dopiero w męczarniach zdycha. W takich razach zwykle lis pozostaje nie odnaleziony i bez pożytku przepada. Trucizna jest niebezpieczną nie tylko dla lisów; psy często zjadają trutki, dobrze gdy to się przytrafi z psem samopas włóczącym się po lesie, lecz od trutek giną i gończe

Las zaśmiecony trutkami staje się niebezpieczny przez długi czas wiosną i uniemożliwia branie ze sobą wyżła dla odnajdywania słomek strzelanych na ciągu o zmierzchu. Bywały też wypadki, że przy nieostrożnem obchodzeniu się ze strychniną, padały ofiarą dzieci i domownicy osób operujących tą straszną trucizną.

Bolesław Świętorzecki.

PIES MYŚLIWSKI.

(*Dalszy ciąg*).

Retreever. Anglicy wytworzyli specjalną rasę t. zw. retreeverów, czyli psów podających. Nie są to właściwie wyżły, tylko psy mające duży procent krwi wyżlej. Zadaniem ich jest zabitą lub ranioną zwierzynę odszukać i przynieść. Retreever to rodzaj attaché polowania angielskiego. Podczas strzałów powinien on znajdować się przy nodze pana, bacząc, gdzie strzelanę ptaki padają; zaginione musi za pomocą węchu odszukać. To też węch i wzrok są podstawowemi zaletami tych psów. Istnieją dwa typy retreeverów: a) długowłosy (Flat Coated) i b) o sierści barankowatej (Curly Coated). Pierwszy został wyhodowany na podkładzie psów labradorskich (mniejsza odmiana newfounlandów) przez dodanie krwi setterów collilye i następnie skrzętną selekcję, drugi powstał również z psów labradorskich przez krzyżowanie ich z pudlami i angielskiemi spanielami wodnemi. Retreevery kędzierzawe ustępują ret. długowłosym i przeto są mniej rozpowszechnione. Odznaczają się jednolitą maścią, która winna być czarna u długowłosych i czarna lub też kasztanowata u kędzierzawych. W ostatnich czasach pojawił się trzeci typ retreeverów, który jednak jeszcze dosyć ustalonym nie został. Zwą się one w Anglji „Labrador". L. Leséble zarzuca im (l'Aelichmatation) źle noszony ogon i mało typową głowę. Prócz retreeverów anglicy do polowania na ptactwo używają jeszcze spanielów (patrz niżej), służących do wypłaszania zwierzyny z gąszczy. To też klasyczne angielskie polowanie na kuropatwy, grousy i inne ptactwo na łąkach porośniętych krzewami odbywa się w asystencji trzech psów: spaniela, wyżła i retreevera. Jestto czysto sportowe polowanie w wielkim stylu, pierwszy bowiem z tych psów zwierzynę z kryjówek wypłasza, drugi ją wystawia, trzeci wreszcie podaje. Połączenie tych wszystkich cech w jednym osobniku stało się celem hodowli praktycznych Sontagsjägerów niemieckich, którzy zakrzątnęli się około wytworzenia psa do wszystkiego, cz. „ein universal Vorstehehund". Takim ma być wyżeł niemiecki w trzech swoich odmianach krótko, długo i ostrowłosej.

Wyżeł niemiecki. Wyżły niemieckie krótkowłose rozwinęły się z gończych niemieckich i ze względu może na małą swych protoplastów szlachetność same się nie odznaczały wielką harmonją kształtów. W celu dodania im wzrostu łączono je przypuszczalnie z dogami. Dzięki kontaktowi z Francją wpływ braque'ów i epagneuli był dość znaczny, ale właściwie, jakie takie formy wyżłom niemieckim nadały sprowadzone z Anglji pointery. Około roku 1878 zaczął się zwrot w kierunku ustalenia ras „krajowych" i pomału wyodrębniono 3 odmiany wyżłów krótkowłosych niem.

1) Kurzhaarige Deutsche Vorstehhunde typ cięższy o maści bronzowej lub też białej w bronzowe łaty.

2) Kurzhaarige Deutsche Vorstehhunde typ lżejszy o maści dropiatej w centki bronzowe na siwawobronzowym tle.

3) Dreifarbige Würtembergische Vorstehhunde z dużą domieszką pointera, psy dużego wzrostu, białe w bronzowe podpalane łaty i centki.

Długowłose wyżły niemieckie. Długowłose wyżły niemieckie (Langhaarige deutsche Vorstehhunde) są bardzo z budowy do krótkowłosych podobne i powstały zasadniczo dzięki mocnemu podkładowi hiszpanek. Zrazu były to pieski niewielkie, t. zw. Wachtelhunde (przepiórkowce). Podczas ich powstawania i potem, według Sabaniejewa, dopełniano krzyżówek z miejscowemi owczarkami w celu powiększenia wzrostu, a dla zmyślności dodawano im krwi pudli. Wyhodowane w ten sposób psy były ostromorde i raczej do błotnego terenu przystosowane. Przekrzyżowane później z setterami i pointerami zmieniły kształt pysków i nabrały cech lepszej budowy. Dziś są to psy ciężkie, limfatycznej struktury, mało po za granicami kraju rozpowszechnione. Pod względem stylu „Poboty", psów niemieckich tak krótkowłosych jak też i długowłosych nie można wcale porównywać z angielskiemi. Są one ciężkie, krótko okładające, limfatyczne, przeważnie o płytkiej klatce piersiowej, grubych niezdarnych nogach i skłonności do rozwleczenia w lędźwiach. Naturalnie nie tyczy się to wszystkich wyżłów niemieckich, jednak wyjątki są rzadkie. Należy wszakże przyznać wyżłom niemieckim większą inteligencję, niż ta, którą rozporządzają wyspecjalizowane w jednym li tylko kierunku klasyczne pointery i settery, oraz wypływającą stąd wszechstronność, dzięki której wyżeł niemiecki jest odpowiedniejszym i wygodniejszym dla przeciętnego myśliwego [1]).

Jan Grabowski.

(D. c. n.)

1) Tu trzeba zaznaczyć, jeśli chodzi o aportowanie, że wszystkie wyżły, w żyłach których krew wyżłów długowłosych hiszpańskich płynie, posiadają wrodzone zdolności w tym kierunku. Więc zarówno wyżły francuskie i angielskie, jak też i niemieckie. Jeśli jednak pozornie wydawać się mogło, że wyżły francuskie i niemieckie wykazują większe zdolności do aportowania niż wyżły angielskie, to tylko dzięki temu, że od ostatnich przeważnie aportowania nie wymagano (nawet oduczano je od niego), gdy tymczasem w tresurze szczególniej wyżłów niemieckich podawanie zwierzyny odgrywa pierwszorzędną rolę. Nic przeto chyba dziwnego, że wrodzony instynkt, wzmagany jeszcze przez hodowlę, zmienił się z czasem w cechę charakterystyczną dla rasy.

Zwierzyniec K. Hagenbeka pod Hamburgiem.

(*Dalszy ciąg*)

„Nie zapomnę nigdy — pisał Hagenbek — wrażenia, jakiego doznałem na widok tego transportu, tylu i tak różnorodnych zwierząt. Byłem formalnie oszołomiony widokiem biegającego stada strusi po dziedzińcu obszernego karawan-saraju, skaczących po murach kilkudziesięciu małp przeróżnych, krzykliwych papug barwnych, spokojnie na słońcu wygrzewających się ogromnych żmii, krokodyli, w wielkich klatkach miotających się z rykiem lwów, panter, hyen, nosorożców, hipopotamów i całej partji gazel, żyraf, bawołów oraz wspaniałych kilkunastu słoni spokojnie kołyszących się przy swych słupach". „Nie miałem jednak pojęcia, mówi on dalej, o tych kłopotach i trudach, jakie



Ze zbiorów p. H. Knothego.

mnie czekały przy przewiezieniu tego ogromnego transportu do Europy. Większa część ludzi przybyłych z karawaną Casanovy była ciężko chorych i musiano zastąpić ich nowonajemnymi, przyczem wybór poganiaczy okazał się dość trudnym. Zgłodniałe i spragnione zwierzęta corychlej trzeba było nakarmić i zająć się zakupem potrzebnej ilości paszy i karmu na długą drogę do Europy. Gdy i z tem wszystkiem załatwiono się energicznie i dość szybko, nowe, a nieprzewidziane zaszły wypadki. Wśród nocy banda arabów otoczyła karawansaraj, a grożąc jego podpaleniem zażądała wykupu 100 frankowego a gdy i z tem załatwiono się w najbliższą noc inna banda pod dowództwem tegoż samego herszta zamierzała urządzić napad — była jednak wcześnie odkryta i salwami karabinowego ognia odbita po czem już zapanował spokój zupełny.

Mimo to H. postanowił coprędzej wyruszyć w drogę, pośpiesznie więc ładowano w wagony wielkie klatki ze zwierzętami, skrzynie z płazami — wprowadzono słonie do wagonów, zapędzono niesforne małpy do przegród, pakowano karm, prasowane siano, beczki z wodą. Podczas zapędzania do wagonu stada strusi, 16 sztuk zdołało wydostać się na wolność i zbiedz w pustynię. Gdy H. mniemał, że wszystko stracone jeden z dawnej usługi Casanovy, znający zwyczaje strusi arab urządził pościg na kilku wielbłądach pędząc przed sobą stado kóz. W godzinę zbiegów otoczono, strusie na widok kóz, podnosząc radośnie skrzydła, zmieszały się z niemi i pozwoliły się popędzić z powrotem. Dla karmienia młodych słoni i innych zwierząt H. zakupił 200 kóz, z których część szła w drodze na karm dla drapieżników. Piątego dnia wreszcie długi pociąg ruszył w drogę. Zaledwie oddalono się od stacji, jeden z wagonów z paszą zapalił się od masy wyrzucanych z komina lokomotywy iskier, na gaszenie czego zużyto część wody do pojenia zwierząt wziętej w naczyniach glinianych, z których większość przy gwałtownych ruchach wagonów powywracała się lub rozbiła. Na domiar niepowodzenia w połowie drogi maszynista oznajmił na jednym z małych przystanków, iż dalej jechać nie może, bez ceremonji odczepił lokomotywę i zbiegł z powrotem. Za pomocą wysokiego datku H. otrzymał inną lokomotywę i już bez przeszkód przybył do Aleksandrji, gdzie oczekiwał na transport zamówiony parowiec włoski.

Wszystkie dotąd doznane przeciwności i trudy były niczem, wobec oczekujących Hagenbeka kłopotów w porcie Aleksandryjskim. Już samo przewożenie zwierząt na wozach do portu wymagało wiele zachodu i pieniędzy. Przy ładowaniu zwierząt na statek musiano je wiązać — poczem przenoszono na pokład, gdzie oswabadzanie z więzów wystraszonych zwierząt nie rzadko było nader ryzykowne. Jedna z żyraf, przy tej operacji, uderzeniem nogi śmiertelnie zraniła marynarza, brat zaś Hagenbeka odniósł również ciężkie obrażenia przy rozwiązywaniu słonia. Wreszcie ukończono przeładowanie zwierząt, zaopatrzono je w dostateczny pokarm i wodę—statek wypłynął na morze i po 5 dniach stanął w Tryeście, gdzie Hagenbeka oczekiwał stary ojciec i młodsi bracia. Przybycie tak znacznej karawany niewidzianych dotąd wielu zwierząt gromadziło całe tłumy ciekawych, witające z uniesieniem i wybuchem wesołości każde zwierzę, podnoszone z parostatku. Karawana w drodze do Hamburga na krótki czas zatrzymała się w Wiedniu, gdzie zaszedł wypadek niezwykły. Siedem żyraf, podczas przeprowadzania ich przez miasto — wyrwało się z rąk poganiaczy i w szalonym pędzie biegło przez ludne ulice. Na opisanie, powstałej w tym dniu w mieście paniki, jak mówi H., niema słów. Zaledwie zdołano pohamować zestraszone żyrafy, gdy w całem mieście

rozległo się straszne trąbienie słoni i jak groźny huragan, gromada tych kolosów pokazała się na jednej z najludniejszych ulic Wiednia. Osłupiali z przerażenia ludzie z wrzaskiem potrącali się, spychali z chodników, przewracali jedni drugich, wdzierali się do domów, sklepów, cisnęli się do bram. Słonie przebiegłszy miasto, dopędziły poprzedzającą je partję i spokojnie poszły z nią dalej na dworzec, skąd przewieziono je do Hamburga. Na krótki czas H. przerwał wszelkie dostawy, zająwszy się rozszerzeniem swej posiadłości i urządzeniem zwierzyńca. W 1868 r. ogromny transport dzikich koni z Mongolji z wielkim trudem i kosztem sprowadzony znacznie wzbogacił jego zwierzyniec. Do wykarmienia młodych źrebaków przybyło z Mongolji również 30 kobył mlecznych. Niemniej ciekawości wzbudzało sprowadzenie 2000 wielbłądów ze środkowej Azji, sprzedanych rządowi niemieckiemu dla wojsk kolonialnych w Kamerunie. Odtąd dostawy zwierząt napływały ze wszystkich portów świata do Hamburga, skąd rozchodziły się znów na wszystkie strony, pomnażając fortunę i sławę Hagenbeka. W tym okresie 1870—80 r. niemal w każdem piśmie niemieckiem można było znaleźć wzmiankę o Hagenbeku, jako niezrównanym pogromcy zwierząt; nie brakło nawet humorystycznych karykatur w ilustracjach pism berlińskich.—W 1874 r. Hagenbek rozszerza swój zwierzyniec dokupieniem 200,000 łokci ziemi z częścią lasku, i w rok później widzimy już wielki ogród zoologiczny z masą rzadkich zwierząt. Lecz nie przeszło kilku lat, gdy i ten ogród okazał się zbyt szczupłym dla wygodnego pomieszczenia, ciągle pomnażającej się ilości stworzeń i H. przedsięwziął staranie o rozszerzenie zakładu. W okolicach Hamburga jednakże nie poszczęściło się znaleźć odpowiedniego miejsca, wyjechał więc w dalsze okolice, gdzie w Sztatlingenie wreszcie udało mu się zakupić ogromny park, opustoszały i przy nim kilkanaście hektarów ziemi. Teren okazał się nader odpowiednim do założenia ogromnego zwierzyńca, dużo miejsc górzystych, cienistych zarośli, błotnistych nizin, łąk żyznych, kilka stawów i małe rzeki, przerzynające miejscowość. Celem H. było założyć taki zwierzyniec, gdzieby wielkie stworzenia w nim się mieszczące, jak najmniej odczuwać mogły swą niewolę — gdzieby warunki najwięcej odpowiadały życiu zwierząt w ich rodzinnym kraju, gdzie możnaby je obserwować i stworzyć „raj zwierzęcy"; dla sarn, kozłów — góry, dla drapieżników— knieje, groty i jaskinie, dla zwierząt stepowych — równe, żyzne płaszczyzny, dla wielkich jaszczurów błotniste jamy, dla polarnych zwierząt — lodowce i zimne kąpiele, dla ptaków—odpowiednie gaje.

Do tak wielkiego przedsięwzięcia, prócz wielkiej energji H., potrzeba było ogromnego kapitału, większego niż posiadał, i pomocy wielu specjalistów. Szczęśliwa gwiazda i tu nie zawiodła H. i kapitał i ludzie sami się znaleźli: w 1902 r. przystąpiono do stworzenia olbrzymiego parku. Początkowe roboty zaczęto na 15 hektarach. Kopano głębokie rowy—sypano wysokie góry—robiono sztuczne skały i urwiska. 40 tysięcy metr. sześciennych wykopano na to ziemi, a gdy ta ilość okazała się zbyt małą do usypania gór, zaczęto wbijać wysokie pale, nakrywać je derkami, papą, cementem i zasypywać ziemią, tworząc w ten sposób spadziste wzgórza. W wykopanych dolinach urządzano sztuczne jeziorka, przepływające strugi i wodospady, błotniste bagna i topiele. Robota wrzała nieustanna, pracowało setki ludzi pod nadzorem inżynierów, ogrodników, hydraulików. Podziwiano energję Hagenbeka, jego przedsiębiorczość i wytrwałość. Wielkie zadanie jednakże dopiero w 5 lat później zostało ukończone. Otwarcie ogrodu w 1907 r. w maju było dniem uroczystym dla wielu uczonych zoologów i dyrektorów zwierzyńców. — Na pierwszym planie widzowie ujrzeli wielkie jezioro, otoczone skałami, w którego zarosłych brzegach trzcinowych, spokojnie przechadzały się dziesiątki flamingów, pelikanów, ibisów, żórawi. Na stawie pływały, kąpały się, i nurkowały kaczki, gęsi, łabędzie, czujące się jak na swobodzie, jak na rodzinnych wodach i błotach. Za stawami, w odległej dali, rysowały się wysokie góry, a u ich podnóża szeroka dolina zielona, na której pasły się spokojnie antylopy, zebu, pamirskie jaki, peruwjańskie lamy, dromadery z żyrafami zmieszane. Na skałach i urwiskach harcowały wesoło koziorożce i dzikie barany rogate. Jelenie stron dalekich, wespół z europejskiemi, ogromne bawoły razem z maleńkiemi kozami spokojnie pasły się na żyznej łące; wszędzie panował spokój. Zdawało się, że wspólnie zapomniano o dawnej swobodzie i nie wiedziano o niewoli. Lecz co było godnem podziwu, jakby snem na jawie, że obok tego spokojnego życia łagodnych zwierząt, tuż leżały w swych jaskiniach i norach, i też na zupełnej swobodzie pożeracze ich: lwy, lamparty niedźwiedzie i tygrysy.

Teren, na którym mieszczą się dziś najwspanialsze okazy najsroższych kotów drapieżnych, jest tak sprytnie, a zarazem przezornie urządzony, iż zwierzęta, korzystając z zupełnej swobody, nie są jednak w stanie wydostać się po za jego obręb i napadać na pasące się obok stada łagodnych zwierząt. Głębokość tego terenu, otoczona 8—10 metrów prostopadłemi ścianami, jest tak obliczona, że żaden kot przeskoczyć jej nie może, jakkolwiek widok i bliskość pasących się stad zaostrza ich nienasycony apetyt. Ta niemożebność napadu i mordu wytwarza łagodność u tych drapieżników, jaką można zauważyć w ich zachowaniu się wobec obsługujących ludzi i samego Hagenbeka, codziennie przechadzającego się wśród nich. H. przedsiębrał doświadczenia co do sprężystości zwierząt i skoków, w czem lamparty odniosły rekord, przeskakując z miejsca 4 metr. wysokość, w rozpędzie zaś 4½ metr., królewski tygrys z trudem mógł im dorównać, a lew okazał się najmniej zdolnym. Aby te srogie zwierzęta najmniej myślały o swej niedoli i czuły się jak na swobodzie i nie były skrępowane ciasnotą przestrzeni, dolinę zrobiono bardzo obszerną, urządzono w niej wiele cienistych zadrzewień z pewną masą ustronnych skał, pełnych grot, jaskiń i pieczar, w których zwierz dogodne i ulubione znajduje legowisko i ukrycie przed natrętnymi widzami. Najefektowniej jednak przedstawia się widzowi część parku, urządzonego dla polarnych stworzeń i mieszkańców zimnych krain. Na wielkiej, wodnej przestrzeni widnieje kilka wysepek o jasnych, łagodnych wybrzeżach, dalej z głębin wód wznosi się nad jej powierzchnię kilka wysokich skał granitowych, pełnych rozpadlin i ostrych występów. Wielki lodowiec ze szklanego zbudowany szlaku, mieniący się tęczowemi barwami w słonecznym blasku wprowadza widza

w prawdziwy zachwyt i jest poniekąd snem na jawie. Całkiem odmienne tu panuje życie. W głębokich rozpadlinach skał gnieżdżą się setki bezlotków, na ostrych występach skał w cichym spokoju, zbite w grupy alki siedzą masami — czubate perkozy nurkują w wodach, czarne kormorany suszą na płaskich łachach omokłe pióra.

U podnóża lodowca kąpie się para małych białych niedźwiadków pod dozorem rozkoszującej się wspólną kąpielą niedźwiedzicy srogiej. Na płaskiej wysepce leniwie leżą morsy zębacze, na innej wesoło łażą foki i bawią się ze sobą. I tu harmonja i zgoda panuje między tą różnorodną gawiedzią.

Miło wygląda ustronny zakątek lasku, w cieniu którego spokojnie przestępując z nogi na nogę wachlują się olbrzymie słonie indyjskie i afrykańskie, a obok, na polance zielonej, pasie się kilka bawołów i bizon amerykański. Nie zapomniano o pomieszczeniu dla wstrętnych, wielkich jaszczurów i innych płazów. W obszernem, grząskiem bagnisku na gnijącej w niem kłodzie leży nilowy krokodyl, z głębiny zaś wodnej co chwila wyłania się ogromna paszcza amerykańskiego kajmana lub aligatora. Nie brak i monstrualnego hipopotama, człapiącego się w mętnej wodzie ustronnej jamy głębokiej. W obszernej zagrodzie, otoczonej mało dostrzegalną siatką drucianą odddział płazów, pośród których przebywa wąż - dusiciel. Największe wrażenie, jakie odniósł pewien podróżnik, zwiedzający zwierzyniec Hagenbeka robi widok lwa, spacerującego na przestrzeni, głębokim śniegiem pokrytej. Zwiedzającego uderza przedewszystkiem spokój, ład i harmonja ogólnie tu panująca, wszędy widoczna znajomość, umiejętność obejścia się i łagodne postępowanie ze stworzeniami, to też opuszczającego zwierzyniec widza przepełnia podziw i uznanie dla Hagenbeka.

Według danych, przed ostatnią wojną na utrzymanie zwierzyńca dziennie wydawano 85 tys. klg. mięsa końskiego, 35 tys. klg. wołowiny, 55 tys. klg. ryby, 18 tys. klg. białego chleba, 15 tys. klg. czarnego chleba, siana 300 tys. klg. buraków 100 tys. klg i 80 tys. klg. owsa. W czasie wojny wiele zwierząt zużytkowano na wyżywienie wojska pruskiego.

Wł. Czerniejewski.

Na Dalekim Wschodzie.

(Ciąg dalszy).

V.

Po przebyciu łańcucha wzgórz piaszczystych stanęliśmy wreszcie pod Gańdżurem. Na obszernej równinie, na brzegu płytkiego jeziorka stało kilka zabudowań z cegły czerwonej, otoczonych murem. To Gańdżur właściwy—świątynia i obszerny klasztor lamaicki. Opodal, w odległości 1½ wiorsty, setki jurt wojłokowych i wozów, ustawionych kołem — to miejsce jarmarku.

W chwili, kiedyśmy przybyli, jarmark miał się ku końcowi. Mongołowie, którzy sprzedali bydło, tudzież kupcy chińscy i rosyjscy, którzy poczynili byli zakupy, zwijali jurty i namioty i układali je na dwukołowe wózki, zaprzężone w woły. Szeregi takich wozów ciągnęły we wszystkie strony, konwojowane przez konnych jeźdźców, a na niektórych wozach siedziały mongołki ze srebrnemi lub miedzianemi blachami na uszach i wyglądały główki kosookiej dzieciarni.

Na placu jarmarcznym dokonywane były jeszcze ostatnie tranzakcje. Kupcy umawiali się o cenę, ilość głów, poczem siadali na koń i jechali w step dokonać wyboru z pasących się opodal stad.

Zanim rozejrzeliśmy się po jarmarku przewodnik sprowadził już „dzangina“, komisarza jarmarku, który, uprzedzony o celu naszego przybycia, witał nas wraz ze swymi pomocnikami uprzejmie i zapraszał dy swojej jurty. Do naszej grupy zbliżał się coraz to który z mongołów i po przywitaniu się z dzanginem, stawał, przypatrując się nam ciekawie.

A sposób witania się mongolski jest także niepowszedni: po przykucnięciu na jedno kolano, na sposób chiński, witający się wyjmują z kieszeni lub z osobnej torebki, wiszącej u pasa, płaską kamienną buteleczkę z tabaką, podają je sobie wzajemnie i podnoszą do nosa, nie otwierając, poczem zwracają. Jest to konieczna wymiana grzeczności. W obszernej jurcie dzangina, wysłanej wojłokami i futrami, zasiedliśmy w koło nizkiego stolika, podano herbatę cegiełkową z łojem i gotowaną baraninę. Palcami braliśmy kawałki mięsa wprost z kociołka, naśladując w tem gospodarzy, którzy zręcznie obcinali nożem tuż przy ustach zbyt duże kawały. Kości oddawano do ogryzienia służbie, siedzącej u wejścia.

Tymczasem dla nas przygotowano dwie osobne jurty. Sposób budowy takiego domu nie jest skomplikowany: ściany tworzy szereg zbitych na krzyż prętów, ustawionych kołem, a na to wkłada się rodzaj parasola, tworzącego dach. Wszystko to umocowywa się rzemieniami i przykrywa wojłokami, zostawiając jeden otwór na górze, jako ujście dla dymu, a drugi z boku — drzwi. Wewnątrz jurta wyściela się również wojłokami.

Po zainstalowaniu się w nowem mieszkaniu poszliśmy przyjrzeć się bliżej jarmarkowi. Z dużego placu jarmarcznego ubywało coraz bardziej jurt i wozów i tylko spóźnieni lub najwytrwalsi kupcy dobijali jeszcze targu lub przyglądali się wyścigom rączych wierzchowców. Natomiast duże ożywienie panowało w jurtach, gdzie sprzedawano tkaniny, siodła, herbatę, mąkę, noże mongolskie i t. p. Sprzedawcami byli wyłącznie chińczycy, obrachunek zaś dokonywał się na srebro „jambowe“ t. j. stemplowane sztaby srebra, od których odcinano kawałki w miarę potrzeby. Za jednostkę monetarną służył „łan“ równy 37,5 gramów srebra wartości 1 rb. 35

kop., ale obok tego miały obieg cegiełki herbaty prasowanej, kursującej w całej Mongolji w cenie 1 „diao“ = 45 kop.

Ponieważ nasze zapasy żywności były już na ukończeniu poleciłem przeto kupić barana. Kiedyśmy wrócili przed nasze jurty zabijano go właśnie i tu mieliśmy sposobność zapoznania się z mongolskim sposobem rzezi. Polega on na tem, że nożem przecina się brzuch, wsuwa w otwór rękę i wyrywa serce. Sposób ten mimo odrażającego pozoru nie jest bardziej barbarzyński, niż nasze ogłuszanie i zarzynanie bydlęcia. Przy wprawie operacja trwa chwilę i śmierć następuje odrazu.

Po zebraniu nazajutrz interesujących nas danych o obrotach jarmarku, cenach na bydło i konie, miejscach przeznaczenia zakupionych partyj inwentarza i pochodzenia innych towarów, sprzedawanych na jarmarku, udaliśmy się do świątyni na nabożeństwo.

Stosownie do zwyczaju posłaliśmy przedtem „chodak“ czyli ofiarę w postaci dwóch jedwabnych chustek oraz rubla srebrnego, które zauważyliśmy potem złożone w świątyni przed ołtarzem.

Przed klasztorem stali tłumnie lamowie wieku najrozmaitszego, wszyscy z ogolonemi głowami, w długich opończach czerwonych, żółtych lub bronzowych, z przerzuconemi przez lewe ramie kolorowemi płachtami. Niektórzy z nich, zwłaszcza opaśli, przypominali w tem ubraniu rzymian w togach, podobieństwo zaś było tem większe, iż kilku nosiło hełmy blaszane kształtu epoki cezarów.

W perystylu świątyni stały, dla ułatwienia wiernym wykonania praktyk religijnych, dwa młyny modlitewne, każdy obrót których zastępował wypowiedzenie modlitwy, na młynie tym wypisanej. Dwaj lamowie „modlili się“ właśnie obracając młyny tak, że warczały.

Wewnątrz świątynia była, jak zwykle, podzielona na dwie części: w pierwszej stały ławy dla lamów i dwa trony dla przełożonych klasztoru „hombo-lama“, w drugiej — ołtarz z burchanami i ofiary przed nim w postaci miseczek z ryżem, jakiegoś ciasta i naszych chustek.

Niebawem po naszem przyjściu zaczęto dość energicznie spędzać lamów na nabożeństwo. Kiedy się wszyscy usadowili, ukazali się dwaj przełożeni klasztoru, poważni starcy, i zajęli miejsca na tronach. Niezwłocznie też rozpoczęło się nabożeństwo. Starsi lamowie zaintonowali śpiew, który podchwyciła reszta, poczem śpiewowi zaczęły wtórować dzwonki, dalej bębny, wreszcie trąby długie na całą szerokość świątyni, spoczywające na specjalnych podpórkach. Chwilami śpiew milkł i wówczas obnoszono herbatę.

Jak nas informowano klasztor w Gondżarze liczy 200 lamów, z których stale mieszka w nim zaledwie część dziesiąta, reszta zaś przebywa w rozmaitych koczowiskach i zbiera się do klasztoru tylko w pewnych chwilach uroczystych, np. podczas jarmarku. Lamowie utrzymują się wyłącznie z ofiar; a ofiarność musi być duża, jeżeli się zważy, że prawie każda rodzina czyni jednego z synów lamą, co sprawia, że jeden lama przypada na 5 — 6 wiernych.

Po nabożeństwie udaliśmy się na krótkie polowanie nad jeziorko. Pomimo bliskiego sąsiedztwa jarmarku, ptactwo przelotne nawiedzało rzadką w stepach wodę gromadnie i kilkanaście strzałów zasiliło wkrótce naszą wyczerpaną spiżarnię w dużą chińską gęś z gatunku „anser cygnoides“ z czarną naroślą na dziobie i ciemną pręgą na grzbiecie, oraz w kilka kaczek.

(d. n.) *J. Gieysztor.*

W sprawie wydzierżawienia terenów łowieckich w lasach państwowych.

W № 3 „Przeglądu Myśliwskiego“ został zamieszczony artykuł p. Szeligi Łańcuckiego, w ktorym autor wypowiada się przeciw oddawaniu w dzierżawę T-wom myśliwskim terenów łowieckich w lasach państwowych, a w następnym (4-ym) numerze tego pisma, w sprawozdaniu z walnego Zebrania oddziału poznańskiego Polskiego Związku Myśliwych, znajdujemy uchwałę Zjazdu o zwrócenie się do p. Ministra Rol. i D. P. z wnioskiem, by nie oddawano w dzierżawę T-wom myśliwskim terenów łowieckich, położonych w lasach państwowych w całej Rzeczypospolitej. Jak w jednym tak i w drugim wypadku mają to być zapobiegawcze środki przeciw upadaniu naszych zwierzostanów, które dla ich podjęcia i ochrony, w myśl artykułu p. Szeligi Łańcuckiego i uchwały walnego zebrania O. P. P. Z. M., należy przekazać opiece pp. nadleśnych.

O ile artykuł p. Szeligi Łańcuckiego jest pojedyńczem zdaniem, opartem niewątpliwie na rzeczywistych wypadkach złego gospodarstwa, znanych autorowi T stw, i jako taki otwiera pole do dyskusji — o tyle zbiorowa uchwała tak poważnego i zasłużonego łowiectwu Związku myśliwskiego, jakim jest Oddział Poznański, zmusza do niezwłocznego jej omówienia. To też nie wątpię, że liczne nasze T-wa myśliwskie zechcą zabrać głos w prasie i wobec czynionego im zarzutu należycie wyświetlić tę sprawę.

Mojem zdaniem w sprawach łowiectwa należy wymagać i oczekiwać produkcyjnej działalności tylko od myśliwych, myśliwych, naturalnie w ścisłem znaczeniu tego słowa; w ich interesie leży zachowanie i utrzymanie zwierzostanów i oni tylko są w stanie faktycznie dbać o takowe, podnieść je z upadku po wojnie i doprowadzić do pożądanego stanu. Nikt tego w zastępstwie myśliwych uczynić nie może i naturalnie czynić nie będzie. Ministerstwo i organy rządowe mogą tylko normować i ujmować część spraw łowieckich w kształty prawno-państwowe, ale nie mogą podnosić zwierzostanów. Prywatnej inicjatywy, pracy oraz środków materjalnych, koniecznych w tym celu Rząd ani zastąpić ani dać nie może. Jeżeli my sami tego nie uczynimy, to nikt dla nas i za nas tego nie zrobi. Zaś z artykułu p. Szeligi Łańcuckiego i uchwały wal-

nego zebrania O. P. P. Z. M. widać, że ani p. Szeliga-Łańcucki, ani walne zebranie O. P. P. Z. M. nie mają w tym względzie zaufania do T-stw łowieckich do których przecie, z bardzo małym wyjątkiem, należymy my wszyscy myśliwi.

Nie urzędy państwowe, a prywatna inicjatywa i praca właścicieli poszczególnych rewirów i T stw łowieckich stworzyła i doprowadziła do rozrostu zwierzostany przed wojną. Nie państwowe lasy administrowane przez Zarządy i nadleśnictwa dawały rozkłady o tysiącach zajęcy, setkach kuropatw i bażantów, dziesiątkach jeleni, dzików i rogaczy. Dlaczego dziś ma być inaczej? Skąd ten brak zaufania do siebie, a tak wielkie niczem nieuzasadnione zaufanie do administracji państwowej?

Wypowiadając takie poglądy i uchwalając takie wnioski wystawiamy sobie atestat zupełnej nieudolności. I gdyby w istocie tak być miało, to najsmutniejsza przyszłość oczekiwałaby nasze zwierzostany. Płonne nadzieje — urzędnik państwowy ich nie podniesie i nie uchroni od zagłady.

Nie widzę jednak powodów do tak pesymistycznych poglądów i uchwał. Powiedziałbym przeciwnie, łowiectwo u nas po wojnie zaczyna się dźwigać. W niektórych rewirach, jak wymownie o tem świadczą sprawozdania z odbytych polowań, osiągnięto nawet rozkłady przedwojenne, a w wielu bez porównania lepsze niż w latach ubiegłych. Najwidoczniej, nawet pomimo nadmiernie rozwiniętego wskutek wojny wnykarstwa i kłusownictwa, zawdzięczając hodowli i ochronie zwierzostany dźwigają się z upadku. Utworzyliśmy w Warszawie Centralny Związek T-stw łowieckich, jednym z głównych celów którego jest ujednostajnienie działalności zrzeszonych T-stw. Czy więc nie słuszniej byłoby, wytykając w naszej prasie łowieckiej ujemną działalność niektórych (sądzę bardzo nielicznych) związków, w ten sposób wpływać na nie i zmuszać do prawidłowego gospodarstwa łowieckiego, a tylko w razie konieczności zwracać się do Ministerstwa o cofnięcie takowych umów dzierżawnych.

Ogólnikowa propozycja czyniona Ministerstwu odebrania od T-stw myśliwskich terenów w lasach państwowych nie wyłącza i tych, których wpływ jest jaknajlepszy na zwierzostany.

Znam te stosunki na kresach wschodnich i posiadam ścisłe wykazy ilości upolowanej zwierzyny oraz zwierzostanów na terenach państwowych w chwili podpisania umowy i po upływie większego okresu czasu. To też jestem wręcz odmiennego zdania.

Również niezrozumiałem jest dla mnie, skąd pochodzi tak wielkie zaufanie do działalności Zarządów lasów państwowych i nadleśnictw. Rzeczywistość wskazuje całkiem co innego. Wiemy, iż w chwili objęcia przez nasze urzędy lasów Białowieży było tam jeszcze 7 żubrów. Otóż jeżeli nawet tych ostatnich okazów, o których wciąż się mówi i pisze nie tylko w prasie łowieckiej i w zachowaniu których, prócz świata myśliwskiego jest zainteresowaną znaczna część naszego społeczeństwa, nie potrafiono ochronić od kuli kłusowników, to czego możemy oczekiwać w stosunku do innej zwierzyny. Nie dzieje się też lepiej z ostaniemi bobrami, powierzonemi opiece państwowego nadleśnictwa. W artykule „Bobry w dzisiejszej Polsce“, umieszczonym w N rze 3 „Przeglądu Myśliwskiego“, p. A. Lenkiewicz wyraźnie charakteryzuje państwową ochronę i słusznie wzywa, by zachowanie tych ostatnich bobrów powierzyło Ministerstwo Rol. i D. P. Poleskiemu T wu Myśliwskiemu.

Wszystko wymaga pewnej fachowej wiedzy, zainteresowania, a przedewszystkiem zamiłowania i pracy. To też zwierzostan na swych terenach może utrzymać w dobrym stanie tylko myśliwy, on tylko będzie ponosił koszta na ochronę i podkarmienie, a koszta te nie są małe.

Nie możemy przecie wymagać, szczególnie w obecnej dobie, by na ten cel skarb nasz asygnował ze swego budżetu. Mamy też śród administratorów i nadleśnych lasów państwowych niewielu myśliwych. Na kresach wschodnich, śród pp. nadleśnych myśliwi stanowią wyjątki. Dobrze znam ten stosunek. Przez trzy lata pełniłem urząd naczelnika okręgowego zarządu lasów państwowych i miałem możność stwierdzenia jak nieznaczny odsetek stanowią pp. nadleśni-myśliwi.

Bolesław Świętorzecki.

Prezes Wileńskiego T-wa Myśliwskiego.

Z ruchu wydawniczego.

„W ludzkiej i leśnej kniei“ *prof. dr. Antoni Ferdynand Ossendowski* [1]).

Nad groźnie pięknym, szafirowo - zielonym Jenisiejem, poczyna się ta opowieść podróżniczo - myśliwska, śród martwych jezior, na których żerują pelikany i czarne, żałobne kormorany. Ossendowski opowiada nam o skalnych czerwonych kuropatwach, zamieszkujących gęste zarośla wiklin i rododendronów, o kwiecistych stepach pełnych białych i żółtych lilij, stepowych fijołków i różnokolorowych irysów.

Ale prawdziwym rajem myśliwego jest dopiero perła wschodu, królestwo tygrysa, kraj ussuryjski, gdzie renifer, wieloryb, północny niedźwiedź brunatny i soból spotykają się w tej samej kniei z tygrysem, z boa i czerwonym wilkiem. Na wodach jezior i na grząskich błotach równiny jeziora Hanki pływają i żerują razem północne gęsi, łabędzie i kaczki z australijskim czarnym łabędziem, z indyjskim flamingo, południowo - chińskiemi żórawiami i kaczką - mandarynką.

Sobole i szopy, jelenie-akrisy, stada bażantów, cietrzewi i głuszców, mnogie dziki, ryś, żbik, bars i tygrys żyją ku uciesze myśliwych w tej dziewiczej tajdze, w tym oceanie bezbrzeżnym zieloności.

Miejscowi łowcy polują zapomocą sideł i zasadzek rzadko kiedy używając strzelby. Jelenie, łosie i sarny chwytają w doły pokryte gałęziami przysypanemi mocno posoloną ziemią; niedźwiedzia zwabiają padliną i łapią go w dół na którego dnie znajduje się zaostrzony pal. Tygrys nigdy nie wpadnie do takiej pułapki. Bronią na niego może być tylko karabin.

W książce prof. Ossendowskiego spotykamy „tchnienie prastarych czasów“: opowieść o starożytnym myśliwskim plemieniu Goldów. „Żyją oni tak, jak żyli przed wiekami ich przodkowie, stawiając

[1]) Nakład Geb. i Wolffa.

pułapki na drobnego i grubego zwierza, chwytając niemal gołemi rękami jelenie i łosie, nawet strzelając czasem, w tym naszym wieku elektryczności i pary, z łuków, strzałami o ostrzach z kamienia i kości". A dalej spotykamy dzieje „tych znakomitych myśliwych, celnych i odważnych strzelców, chodzących w pojedynkę na tygrysa i niedźwiedzia". Piękny jest zwłaszcza opis młodego Golda, ścigającego na nartach jelenia.

Ciekawe są spostrzeżenia łowieckie o tygrysach, których około setki ubił sławny Chudziakow. Tygrys — zdaniem jego — nigdy nie napada z przodu na człowieka, który ma już na sumieniu ubicie tygrysa. Zawsze atakuje go z tyłu. Trzeba wówczas błyskawicznie się odwrócić wstecz i strzelać zwierza w skoku. Jeżeli kula nie odrazu zatrzyma napastnika katastrofa jest nieunikniona.

„Raj myśliwski" i „Trzęsawisko" opowiada nam o łowach na niezliczone rzesze ptactwa błotnego i o zwyczajach mieszkańców usuryjskich jezior. Rozdziały te — pod względem myśliwskim — najciekawsze z całej książki, a my przecież rozpatrujemy ją wyłącznie z łowieckiego punktu widzenia.

Szare czaple, żórawie, łabędzie, o metalicznym głosie, pelikany, rzadkie kaczki - mandarynki, cudne ibisy japońskie o niebieskich czubach, blado - różowej piersi i skrzydłach szkarłatnych — gwarem, krzykami, pluskiem i świstem napełniają cały ten kraj, cały ten raj myśliwski.

Książka stoi wysoko pod względem etyki myśliwskiej. „Strzelać do ptaka na ziemi", pisze prof. Ossendowski, „jest takim samym poniżającym czynem, jak napaść na człowieka z tyłu". Razi nas tylko (jeżeli mamy być szczerzy) strzelanie śrótem do sarn. Ze względów pedagogicznych lepiej byłoby w przyszłych wydaniach zmienić ten ustęp — ku większej rozkoszy prawdziwych myśliwych, którzy „z ludzkiej kniei" z taką radością i wzruszeniem wyrywają się do tej „leśnej", do tej zielonej i pachnącej.

„Venator". (Krótki zbiór wiadomości z zakresu myślistwa wraz z dziennikiem myśliwskim). *Włodz. Korsak.* (Bibl. Myśliwska „Przegl. Myśl. i Łow. Polskiego". Tom I).

Przewodnik myśliwski Korsaka stanowi dziełko, które powinno się znaleźć w ręku każdego myśliwego i towarzyszyć mu w torbie myśliwskiej na łowach. Na treść „Venatora" składa się bowiem wszystko to, co jest niezbędne dla prawidłowego łowcy.

Jest tam opis rodzajów polowań podług pór roku, i charakterystyka zwierząt łownych w Polsce, i wskazówki dotyczące urządzania wielkich polowań, jakżeż często nieumiejętnie prowadzonych ku rozpaczy uczestników. Rady Korsaka są tak szczegółowe iż podają początkowe odległości między pojedyńczemi naganiaczami w kotle, rozmieszczenie strzelców na stanowiskach bez zmiany kolejności na dowolną ilość strzelb i t. d.

Rozdział IV omawia ochronę i hodowlę zwierzyny, Roz. V — mówi o psie myśliwskim, Roz. VI — o pomocach myśliwskich do których autor zalicza odpowiednio ułożonego konia, puhacza, łasice, wabiki, latawce, sznury z chorągiewkami, bałwany albo cienie używane do przywabiania ptaków i szałasy.

Roz. VII zajmuje się bronią myśliwską, omawiając dubeltówkę, sztucer, karabin, broń automatyczną i kombinowaną. Na końcu rozdziału Korsak podaje tabelkę porównawczą różnych kalibrów.

Roz. VIII mówi o amunicji rozpatrując materjał wybuchowy, pocisk i części pomocnicze (gilza oraz przybitki).

Roz. IX daje wskazówki obchodzenia się z bronią i teorję strzelania, Roz. X wylicza znaki postrzału, zaś Roz. XI zajmuje się trofeami myśliwskiemi.

Bardzo ważnem w chwili gdy nie mamy jeszcze w Polsce ustawy łowieckiej jest zagadnienie ochrony zwierzostanu. Korsak zaleca „ochronę etyczną" i podaje kalendarz, któren każdy myśliwy znać powinien i terminów ochronnych według niego przestrzegać.

Cenną informacją „Venatora" jest wzór statutu dla towarzystw łowieckich. Z korespondencji redakcyjnej i napływających do nas zewsząd zapytań wiemy, jak potrzebnym jest powyższy rozdział podręcznika myśliwskiego. Równie cennym jest wzór regulaminu polowań dla towarzystw i kółek łowieckich. Ani statut ani regulamin polowań nie może być użyty w każdym towarzystwie bez zmian. Oczywiście są to tylko wzory, które należy odpowiednio do miejscowych warunków przystosować. Ale jako takie posiadają pierwszorzędną wartość.

Roz. XIII zawiera dziesięć przykazań myśliwskich w stosunku do zwierzyny.

Korsak kończy swe dziełko radami, jak należy prowadzić „dziennik myśliwski".

Data ubicia — nazwa zwierzyny — rodzaj polowania — miejscowość — ładunek — jak strzelano — uwagi — oto rubryki dziennika, wymienione w „Venatorze", a jako motto uwaga, iż „dokładny i szczery dziennik myśliwski jest najmilszem wspomnieniem myśliwego, ale też i jego sumieniem".

„Zarys geografji zwierząt" *Janusz Domaniewski.*[1])

Piękną i pożyteczną książką napisał p. Domaniewski. Rozpatrzymy ją — jak wszystkie książki omawiane w tej rubryce — z punktu widzenia łowieckiego. Autor omawia rozmieszczenie zwierząt na ziemi oraz zależność ich od warunków otoczenia (od temperatury, światła, wilgoci, pożywienia, flory, gleby, ciśnienia atmosferycznego).

Ciekawy jest rozdział o rozprzestrzenianiu się zwierząt, ich rozwoju i wędrówkach.

Najciekawszą dla nas jednak jest historja zwierzostanu obejmująca oczywiście również i historję zwierząt łownych. Geograficzne ich rozmieszczenie zależnem jest od historycznego rozwoju ziemi. Jeżeli w jakiejś okolicy spotykamy formy kopalne jakichś zwierząt aż do najstarszych warstw stwierdza to, iż powyższe zwierzęta są odwiecznemi mieszkańcami tej okolicy. Brak pokrewnych form kopalnych wskazuje na przywędrowanie fauny z innych krajów. Paleontologja daje nam odpowiedź, gdzie te formy powstały.

Odrębność zwierząt Australji (ze ssących: stekowce i torbacze) przybyłych z Azji południowej dowodzi, że przybyły one na kontynent australijski w czasie systemu jurajskiego i kredowego. Australja we wczesnym trzeciorzędzie oddzieliła się od konty-

1) Nakład Gebethnera i Wolffa.

nentu i dlatego nie dotarły na nią inne grupy ssaków, które się później rozwinęły.

Zagadkę ciekawej fauny Madagaskaru znajdujemy również w zmianach rozmieszczenia lądów i mórz.

Geografja zwierząt dzieli ziemię naszą na trzy królestwa, każde z tych królestw na szereg krain, krainy na dzielnice, dzielnice zaś na prowincje.

Polska należy pod względem fauny do prowincji syberyjsko europejskiej, dzielnicy palearktycznej, krainy holarktycznej królestwa Arktogei.

Autor omawia szczegółowo zwierzostan prowincji syberyjsko-europejskiej, świat zwierzęcy tundry, tajgi i lasów liściastych, stepów i pustyń.

W tundrze ze zwierząt łownych przebywa śród mchów i porostów, karłowatych brzóz i kęp żórawin moc ptactwa wodnego i błotnego, niezliczone ilości gęsi, wielka obfitość łabędzi i kaczek, ze ssaków zaś — lis polarny, niedźwiedź biały i renifer, bielak i gronostaj. W iglastej tajdze przechodzącej na południe w liściaste bory przebywa łoś, niedźwiedź brunatny, ryś, żbik, rosomak, bóbr, jeleń.

W pasie umiarkowanym Europy pospolite są sarny; z drapieżników występuje tam ryś, żbik, wilk, lis, niedźwiedź, borsuk, kuny, tchórz, wydra, dwa gatunki zająca. Wymieniony przez Domaniewskiego rosomak nie spotyka się już dziś w powyższych okolicach.

Na południe od pasa tajgi w Europie wsch. i w Azji środkowej mamy pas stepów. Jeszcze kilkaset lat temu stepy rozpoczynały się we wschodnich granicach Rzeczypospolitej. W wielu miejscowościach stepy przechodzą w typową piaszczystą pustynię. Dziś w zachodnich częściach pasa stepów mówić można jedynie o pozostałościach fauny stepowej, z której do zwierząt łownych należy drop.

Książkę Janusza Domaniewskiego przeczyta każdy myśliwy z wielkim pożytkiem pomnażając wiadomości swoje, dotyczące zwierzostanu naszej ziemi.

Juljan Ejsmond.

DZIK.

(*Ciąg dalszy*).

„Dzik dopłynął — wychodzi na brzeg, otrząsa z siebie wodę i odrazu jak kurjerski pojezd prosto na mnie wali. O pięć kroków może był, jak ja się przycelił—bach! a on jeszcze do mnie biegnie i na ziemię ryjem dopiero przy samych butach się kładzie, słowno jakby mi stopy pokornie całował.

Takim sposobem położywszy kabana, patrzę, co też jego samura ze mną pocznie. A ona jak z wody wyszła i zobaczyła, co się stało, zamiast na mnie poskoczyć—uciekła w stronę. Ech ty izmiennica!—powiadam—innego chcesz szukać? Wziął ja ją pod łopatkę—bach i gotowa.

Jeszcze coś sztuk parę zabił, tak że najwięcej miał na rozkładzie. Jakież potem od wysoko postawionych osób ja powinszowania odbierał, jak zdrowie moje pili i ile my wypili, Boże ty mój! Paru kabanów mogłoby się w tem utopić“.

Opowiadania Stańczyka dziedzic słuchał z filozoficzną pobłażliwością, Grzmotnicki z zaciekawieniem, a pułkownik prawie z pasją. Miał ochotę mu przerwać lub dociąć, ale się pohamował — szarpał tylko wąsa i ustawicznie puszczał gęste kłęby dymu z fajki na długim cybuszku, co było oznaką wyjątkowego podrażnienia.

— Szkoda wielka, że rewizor nie ma strzelby. Kiedy z pana taki kapitalny pogromca dzików—rzekł z dobrą wiarą Grzmotnicki. — A możeby tam pułkownik jaką flintę wynalazł?

— Kiep ten wódz, który nie ma w rezerwie broni. Jest w bryce kapiszonówka zapasowa panie dzieju, ale dla takiego sławnego Nemroda pewnie za marna.

Po krótkich wzdraganiach stanęło na tem, że rezerwową strzelbę weźmie rządca, a swoją nową odtylcówkę wraz z ładownicą pełną nabojów da rewizorowi.

Pułkownik nierad był wielce z tego nowego przyrostu myśliwych.

— Djabli nadali, oto jest i Judasz—mruczał do siebie.

Konie stanęły. Do powozu podszedł gajowy z meldunkiem, że już znajdują się na terenie operacyjnym.

Pułkownik raźno wyskoczył z wolantu, za jego przykładem poszli inni, zbliżył się tuż i oddział obławników w oczekiwaniu rozkazów.

Pan Romuald obrzucił wszystkich bystrym wzrokiem, wyprostował się, pokręcił wąsa i krzyknął donośnie:

— Stosownie do życzenia dziedzica i panów obejmuję dowództwo polowania i żądam bezwzględnej subordynacji. Formuj się wzdłuż drogi. Baczność!

III.

Pułkownik wyjaśnił słuchaczom zasadnicze obowiązki myśliwych i obławników, zażądał kategorycznie wypełnienia rozkazów, nieposłusznym zagroził sforami i skreślił w kilku wyrazach plan obławy, wskazując jednocześnie ręką na widoczny w dali teren miotu i pozycje strzelców.

Sytuacja strategiczna nie była skomplikowana, a plan został obmyślony przez pana Romualda tak, aby nieprzyjacielowi od pierwszego posunięcia dać mata.

Niewielki, lecz gęsty zagajnik, w którym podług ostatniego raportu polowego spał twardo w bajorze odyniec, położony był o niecały kilometr od dużego, gęsto podszytego lasu. Łatwo można było przewidzieć, że dzik zechce szukać schroniska w gąszczach leśnych, oddzielonych od zagajnika pasem żyta, sianego na nowinie, środkiem której biegł szeroki i głęboki rów.

W pobliżu tej naturalnej przeszkody dla odyńca

pułkownik postanowił rozmieścić pozycje strzelców, słusznie mniemając, że w chwili namysłu lub skoku przez rów strzał do dzika nie będzie trudny, wreszcie liczył na psy, że zdołają go przed tem zatrzymać.

Naganka, otrzymawszy rozkaz oskrzydlenia zagajnika i posuwania się w stonę lasu, ruszyła miedzą pod dowództwem gajowego i praktykanta Wichrowskiego, strzelcy zaś ustawieni podług wyciągniętych numerów wymaszerowali za dowódcą do oznaczonych stanowisk Wśród nich kroczył dumnie i nasz Stakanczyk.

Iwan Gilarjewicz po zrzuceniu białej opończy, gdy opasał brzuch ładownicą rządcy i przewiesił przez ramie strzelbę, strojny w urzędowy swój mundur ze złotemi guzami i czapkę z gwiazdką, wywierał na niższych oficjalistach i obławnikach imponujące wrażenie. Udział takiego „nacelnika“ w mundurze podnosił polowanie do znaczenia ważnej półurzędowej akcji, w czasie której trza „śmierno“ stać lub spełniać „prykazy“ w mig, aby „nacelnik“ nie „obrugał“, Gdy ów dostojny Nemrod maszerował wśród strzelców na stanowisko robiono mu więcej miejsca w szeregu, co oznaczało, wyższą estymę, a on łaskawie się uśmiechał, kroczył buńczucznie i rósł w bohaterską dumę.

Pułkownik, idąc przodem, odmierzał krokami stanowiska i pozostawiał na nich myśliwych stosownie do kolejności wylosowanych numerów. Los ów chciał, że stanowisko rewizora wypadło między Uchańskim a ogrodnikiem, ludźmi, do których Iwan Gilarjewicz nie miał zaufania i nie mógł liczyć w potrzebie na ich doświadczenie myśliwskie. Ciche niezadowolenie rewizora stało się zupełnie wyraźne, gdy pozostał sam i począł badać warunki stanowiska, którego pod żadnym pozorem nie wolno było opuszczać.

W pobliżu rowu miejscami rosły drobne krzaczki, zasłaniające widok po linji prostej. Pułkownik uprzedzając możliwość wypadku postrzelenia przez któregobądź z niewprawnych myśliwców swego sąsiada w chwili obstrzału dzika, rozstawił strzelców w ten sposób, że niektóre stanowiska wypadały za rowem, inne zaś przed rowem od strony naganki. Takie właśnie miejsce dostało się rewizorowi obok wątłego krzaczka metrowej niespełna wysokości.

W humorze Iwana Gilarjewicza, niezmiernie wesoło i zwycięsko przed tem nastrojonego, zaszła dziwna zmiana.

— Czort woźmi! Ót gdzie postawili... Nu pan Romuald, eto dieło mnie nie nrawitsia (nie podoba się...) — mruczał do siebie.

Słońce wzbiło się już wysoko na bezchmurnym błękicie i poczęło rzetelnie dopiekać.

— Żarko...

Rozpiął mundur i otarł chustką pot z czoła i karku...

Rewizor czuł że mu jest jakoś zbyt gorąco i nieswojo. Zapomniał o sławnych na dziki polowaniach i przygodach, które przez kilkanaście lat czasu nabrały mocy upajającej jego i słuchaczów, niby stara wysokoprocentowa nalewka. Czuł, że wiara we własne bohaterstwo zaczyna ustępować obawom. Dawno nie strzelał — licho wie co będzie gdy się spotka oko w oko z dzikiem. Pana Romualda rewizor zawsze podejrzewał o niechęć do siebie jako do carskiego gorliwego czynownika, teraz zaś gotów był nawet przypuszczać, że gorzelany umyślnie wysunął go na niebezpieczną placówkę.

Naraz rozległ się na skrzydle donośny głos myśliwskiej trąbki. Głos ten odbity echem o las przeszedł ponad ławicą kłosów i wsiąkał w gąszcze zagajnika. Nie umilkły jeszcze ostatnie tony, a już poderwała się z oddalenia fala wrzasku, świstu i szczeku. Istna orgja piekielnych głosów wstrząsnęła cichym łanem żyta i poważnym borem. To naganka ruszyła na umówiony sygnał. Gajowy zapowiadał przed tem chłopakom:

— Gęby nie żałujta, bośta jej nie kupili, a jak dobrze pójdzie, to dostanieta od dziedzica wódki i śrybła.

Więc podnieśli wrzask, jak by ich kto ze skóry obdzierał, jednocześnie stróż i owczarek krzycząc „huzia! świe! świe!“ puścili psy.

Stakanczyk lubił gwarne i liczne towarzystwo, samotności nie znosił — drażniła go. Lubił gadać, gdy nie miał do kogo—gadał sam do siebie.

(D. c. n.) *Jan Szczepkowski.*

Kronika myśliwska.

W dniu 3.II. 24 r. na terenie gm. Wajstowskiej opolowano maj. Mułę i puszczę Królewszczyznę. Strzelb 10. Zabito 570 zajęcy, 7 wilków, 2 kozły i 3 lisów. Królem polowania był pan przodownik Mickiewicz mając na rozkładzie 98 zajęcy, 3 wilki i 1 lisa. Organizacja polowania wzorowa. Straszne zło przynoszą kłusownicy, niszcząc zwierzynę, jaka tylko wpadnie w ich ręce.

W. Strzemiński.

Polowaliśmy 26.I w 8 strzelb w Mieńkowiczach pow. Brzeskiego u p. Stefana Sokołowskiego. Zabiliśmy 3 dziki, 1 lisa i 3 zające, a z tych ja zabiłem 2 sztuki: 6 i 7 pudową i 1 zająca kulą, p. Morawski 1 warchlaka, dr. Podgórski 1 lisa. Kilkanaście dzików wyszło spudłowanych przez emocjonujących się widokiem dzikiej bestji myśliwych. Dzień był wspaniały, mroźny (+ 16_0), naganki około 40-tu, pod zdechłym psem prowadzonej. Do sarn i kuropatw nie strzelano. W lesie zrobiliśmy 4 pędzenia i 2 kotły, w których padł właśnie ten jeden lis. Mogłem zabić jeszcze dwa dziki, ale zdemontowała mi się od zbyt silnych ładunków strzelba i o kilka kroków przepuszczałem pojedyńcze sztuki. Na drugi dzień na sąsiednich chłopskich terenach wytropiłem z dobrym psem tropowcem nowe stado dzików i z tych udało mi się wziąć jeszcze jedną małą 2-pudową sztukę z Winchestera.

Teodor Tołłoczko.

Na polowaniu odbytem w d. 9.I. 24 na terenach majętności Kuśnierz (pow. Strzeliński — Wielkopol.) własność p. Piętkowskiego ubito w 9 flint 327 zajęcy i 1 lisa. Najwięcej miał na rozkładzie p. dr. Amrogowicz z Rzeszynka—57 zajęcy i 1 lisa, drugim najlepszym był p. Kwiatkowski z Lututowa—48 zajęcy.

Polowano przy b. dużym śniegu, co ujemnie wpłynęło na przebieg polowania.

W dniach 15 i 16 lutego r. b. w lasach rządowych nadleśnictwa Grajewo, leśnictwo Dubaż, odbyło się polowanie na grubego zwierza. Strzelb 22. Na rozkładzie: 1 wilk i 1 dzik. Wilka, dużego—koniarza zabił rotmistrz Burzyński, 10 p. uł. Litewskich, dzika—maciorę zabił p. Zabrocki. Rezultat polowania mógł być o wiele lepszy, gdyby większa część gości składała się z wytrawniejszych i więcej obeznanych z polowaniem tego rodzaju myśliwych, oraz lepszych strzelców, gdyż oprócz zabitych uszło strzelanych: 3 wilki, 2 lisy i stado dzików. Polowanie w dniu 1-szym dobrze prowadził pan leśniczy Żabecki.

Stan sarn w rewirach opolowanych, pomimo obecności wilków — dobry.

H. Burzyński.

RYBOŁÓWSTWO.

Zmiany w ustawie rybackiej.

Na wniosek p. Ministra Rolnictwa i Dp. Rada Ministrów zatwierdziła ustawę w przedmiocie zmian w ustawie o rybołówstwie z dn. 31.X 1887 r. dla Kr. Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskim.

Obok zmian ogólnych dotyczących nomenklatury władz wprowadzono szereg zmian szczegółowych.

Art. 4. W § 15 wymienionej w art. 1 ustawy między ustępem 2 a 3 wstawia się nastepujące wyrazy:

„Czynsz dzierżawny określa się w gotówce lub w kilogramach szczupaka żywej wagi.

Przy dzierżawach, w których czynsz określono w gotówce, władza administracyjna I instancji ma prawo przerachować raty dzierżawne, płatne po wejściu w życie niniejszej ustawy, podług przeciętnych cen targowych szczupaka, istniejących w dniu zawarcia umowy w najbliższem mieście powiatowem.

Wartość rat dzierżawnych określonych w naturze płaci się w obowiązującej walucie; władza administracyjna I instancji oblicza należną sumę na podstawie przeciętnej detalicznej ceny targowej w siedzibie odnośnego Urzędu Wojewódzkiego.

Jeżeli cena rynkowa jest inna w terminie płatności czynszu, niż w dniu rzeczywistej zapłaty, obowiązuje cena wyższa".

Art. 5. § 66 wymienionej w art. 1 ustawy otrzymuje brzmienie następujące:

„Każdy łowiący ryby poza ogrodzonemi miejscami musi posiadać przy sobie wystawione przez władze administracyjne I-ej instancji zaświadczenia uprawnienia do rybołówstwa na odnośnej wodzie i okazać je na żądanie organom nadzorczym. Pomocnicy i robotnicy dzienni, pracujący w obecności posiadacza takiego zaświadczenia, są wolni od tego obowiązku.

Zaświadczenia uprawnienia *dla właścicieli lub dzierżawców wód rybnych* oraz dla ich personelu stałego wystawia się *w formie „karty rybackiej"*, dla innych zaś osób, nie trudniącym się zawodowo w celu zarobkowania rybołówstwem, a dopuszczanych do połowu ryb przez uprawnionych do tego, w formie *„książeczki rybackiej"*. Karty i książeczki rybackie wystawia się na rok kalendarzowy, właścicielom lub dzierżawcom prawa rybołówstwa po przedłożeniu zaświadczenia lub na podanie, wniesione przez służbodawców, zaś innym osobom, dopuszczonym do rybołówstwa, po przedłożeniu pozwolenia na połów ryb, udzielonego przez uprawnionych. Karty i książeczki rybackie są ważne tylko dla tych osób i na tych wodach rybnych, na które opiewają.

Opłaty za karty rybackie i książeczki rybackie ustala corocznie Minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych w porozumieniu z Ministrem Skarbu. Książeczki rybackie można wydawać też na jeden miesiąc za opłatą $^1/_4$ należności. Rozszerzenie ważności wydanych kart względnie książeczek rybackich przez dalsze wpisy do nich nowych wód rybnych, nie podlega opłacie. Formularze kart i książeczek rybackich ustanowi Minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Wydania karty, względnie książeczki rybackiej, można odmówić:

a) osobom, które nie mogą przedstawić dostatecznych dowodów, że mają prawo łowić ryby, jako właściciele, dzierżawcy — względnie poddzierżawcy—prawa rybołówstwa, jako ich stały personel, lub jako posiadający pisemne zezwolenie uprawnionych do rybołówstwa;

b) osobom nieuprawnionym do rybołówstwa, jeżeli w ciągu trzech ostatnich lat zostały prawomocnie skazane za kradzież, sprzeniewierzenie, oszustwo, przestępstwo łowieckie lub rybackie, za opór przeciwko urzędnikowi lub zaprzysiężonemu strażnikowi rybackiemu, lub gdy kary były połączone z nadzorem policyjnym, utratą czci lub praw;

c) osobom nie zamieszkałym w Państwie Polskim.

Art. 6. Ustępy 1 i 2 § 80 wymienionej w art. 1 ustawy otrzymują brzmienie następujące:

„Przekroczenia ustawy i przepisów lub zarządzeń na jej podstawie wydanych, łącznie z zarządzeniem zamknięcia przekopów, w myśl § 10 ust. 2 i § 49, karać będzie, o ile powszechna ustawa karna nie znajdzie zastosowania, władza administracyjna I instancji grzywną w wysokości 2 — 30 krotnej opłary za kartę rybacką. W razie powtórnego wykroczenia grzywna może być podwojona.

W razie niemożności uiszczenia, grzywna zamieniona będzie na karę aresztu, przy czem dwukrotną opłatę za kartę rybacką liczyć należy za jeden dzień aresztu".

Art. 7. Wykonanie niniejszej ustawy powierza się Ministrowi Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

WYMIAR KAR

mających obecnie zastosowanie za przekroczenia przepisów łowieckich.
(Zestawiony przez Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych).

Przekroczenie.	B. Królestwo Kongr. (podług Ros. Ust. Gosp. Wiejsk. i Ros. kodeksu karnego)		Województwa Wschodnie, Ziemia Wileńska i pow. Bielski, Białostocki i Sokólski, woj. Białostockiego (podług Ros. Ust. Gosp. W. i Ros. kodeksu karn.).		Dzielnica B. Pruska (Podług Pruskiej Ustawy Łowieckiej).		Dzielnica B. Austrji (Podług Ustawy Łowieckiej dla Galicji i Lodomerji).	
	Art.	Kara obecn.[1])	Art.	Kara obecn.[1])	§	Kara obecn.[1])	§	Kara obecn.[1])
1) Polowanie bez otrzymania świadectwa myśliwskiego . . .	247 k.k.	de 50 zł.	247 k.k.	do 50 zł.	73	15—100 zł.	79 ĭ 90	10—100 zł administrac. przez Starost.
2) Polowanie z cudzem świadectwem, myśl.	„	20—200 zł. [2])	„	20—200 zł. [5])	Ogólne przepisy K. K		82 i 90	„
3) Polowanie w terminie ochronnym	„	„	„	„	76 i 77	do 150 zł. zależnie od sztuki zwierz	55 i 90	„
4) Polowanie sposobem zabronionym (sidła, wnyki, pułapki, żelaza, trucie)	412 G. W. 247 k.k.	20—200 zł. [2])	338 G. W. 247 k.k	20—200 zł. [2])	77	do 150 zł.	47 i 90	„
5) Polowanie bez posiadania przy sobie otrzymanego świadectwa myśl.	—	—	—	—	72	do 20 zł.	82 i 90	„
6) Polowanie w rejonach fortecznych bez specj. pozwolenia . .	—	—	—	—	„	do 20 zł.	—	—
7) Odmowa okazania świadectwa myśl. osobom urzędowym, upoważnionym do kontroli . . .	249 k.k.	do 10 zł	249 k.k.	do 10 zł.	Ogólne przep. K K		82 i 90	10—100 zł. adm. przez Starostwo.
8) Niedozwolone rujnowanie gniazd, wybieranie jaj lub piskląt . .	248 k.k.	do 50 zł.	248 k.k.	do 50 zł.	—	—	—	—
9) Tępienie i łapanie ptaków śpiewających	408 G. W.	2—20 zł. [3])	—	—	—	—	—	—
10) Zabicie łoszy lub łani . .	250 k.k.	100 zł.	250 k.k.	100 zł.	—	—	—	—
11) Zabicie kozy sarny, lub cielęcia łoszy, łani, sarny . . .	„	50 zł.	„	50 zł.	—	—	—	—
12) Tępienie i łapanie zwierząt i ptaków, które podleg. stałej ochronie	409 G. W.	100—300 zł.[3]) albo więz. 3—6 mies.	—	—	—	—	—	—
13) Polowanie w nocy	413 G. W.	20—80 zł [3])	—	—	—	—	—	—
14) Roznoszenie, rozwoż., sprzedaw. i kupno dla handlu zwierzyny zabitej w czasie ochronnym a) za łosia, jelenia, sarnę . .	251 k.k.	50 zł.	251 k.k.	50 zł.				
15) Roznoszenie, rozwoż., sprzedaw. i kupno dla handlu zwierzyny zabitej w czasie ochronnym					78	do 150 zł.	59 i 90	10—100 zł. administrac. przez Starost.
b) za inną sztukę zwierzyny znalezioną u winowajcy . .	„	2 zł.	„	2 zł.				
16) Samowolne polowanie lub łowienie zwierząt i ptaków na cudzej posiadłości	623 k.k.	do 50 zł.	623 k.k.	do 50 zł.	75	6—15 zł.	Ogólne przep. K.K.	
17) Wypędzanie zwierzyny z cudzej posiadłości	„	„	„	„	Ogólne przepisy Kodeksu Karnego.			
18) Znajdowanie się ze strzelbą lub przyrządami do łapania na cudzej posiadłości (po za drogą) . .	„	„	„	„	—	—	43 i 90	10—100 zł. administrac. przez Starost.
19) = 16), 17) i 18) na terenie ogrodzonym nie mającym komunikacji z posiadł. sąsied. albo na łąkach i polach przed sprzętem z nich traw lub zasiewów . . .	„	20—200 zł. [2])	„	—	—	—	—	—
20) Polowanie na własnpm gruncie mniejszym niż 84 ha (150 mg.)	400 G. W.	1 raz nagana 2 „ 20 zł. 3 „ 50 zł [3])	—	—	—	—	—	—
21) Wypuszczenie na teren myśliwski psa bez przywiązanej pałki, sznura i t. p.	415 G. W.	1—6 zł. [3])	—	20—200 zł. [1])	—	—	—	—

Uwaga. Skróty: G. W. = Ustawa Gosp. Wiejskiego (Zb. Praw t. XII cz. II)
K. K. = Kodeks Karny.

1) Waloryzacja na zasadzie Rozporządzenia Rady Ministrów (Dz. U. K Nr. 9—21 r. poz. 89).
2) Na zasadzie art. 24 Ros. Kodeksu Karnego.
3) Połowę grzywny wypłaca się donosicielowi, drugą połowę przelewa się do kas skarbowych.

Z powodu trucia lisów.

W numerze 21 P. M. i Ł. P. umieszczono ze strony Redakcji odpowiedź na zapytanie w sprawie trucia lisów strychniną. Przeczytawszy ową odpowiedź, umieściłem w num. I 1924 moje uwagi na ten temat. Napotkałem się na odprawę umieszczoną w num. 3 wyżej wymienionego czasopisma p. t. „Z powodu trucia lisów“, Szan. autor zwraca uwagę na szkodliwość wszelkiego forsownego tępienia drapieżników. I owszem lecz tam tylko gdzie prowadzone jest racjonalne łowiectwo, gdyż tam gdzie przez długie lata grasowali kłusownicy lub dzierżawili tereny myśliwi - ścierwiarze, strzelając wszystko to co wpadło pod fuzję, sarny, zające i t. p. tam rozmnożyły się lisy w ogromnej ilości. Objąwszy 3.700 morgów polowania, skonstatowałem, że stosunek zajęcy do lisów był 1:5. Chciałem jak najprędzej zaprowadzić racjonalną hodowlę, i w pierwszym miejscu tępić musiałem lisy. Wprowadziłem normalny stosunek po 2 latach strychniną i strzelbą tam gdzie strzelbą osiągnąłbym to samo może po 5 latach. Sądzę, że takie postępowanie zgodne jest z etyką myśliwską. Zaznaczyła zresztą Redakcja taksamo jak ja, że używanie strychniny dozwolone jest tylko w najostateczniejszym razie.

L. Osowski.

ROZMAITOSCI.

Biały dzik.

W lasach Methamis (Francja) podczas obławy zabito odyńca wagi 130 kilogramów śnieżnej białości. Ciekawy okaz przewieziony został do muzeum zoologicznego w Paryżu.

Przypominamy iż w roku ubiegłym białego dzika zabił u nas na Kresach Wschodnich znany myśliwy p. Kąsinowski. Cenne trofeum zdobi prywatne jego mieszkanie w Warszawie.

Z ostatniej chwili.

Rada Ministrów upoważniła Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych do wycofania z Sejmu wniesionego na mocy uchwały Rady Ministrów z dnia 14 czerwca 1923 r. projektu ustawy w przedmiocie opłat od kart łowieckich (druk sejmowy № 653).

Odpowiedzi od Redakcji.

„Prenumerator“. Adres ks. L. Niedbała jest następujący: Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1.

P. M. Nowakowski. Adres Polskiego Związku Myśliwych w Poznaniu: Wały Leszczyńskiego 48.

Na artykuły ściśe rolnicze nie reflektujemy.

P. inż. Dalbor (Toruń). Zastępstwo broni belgijskich w Polsce, o które p. zapytuje, posiada firma Sawickii Czerski w Warszawie, ul. Królewska 31

Od Administracji.

Wobec licznych zapotrzebowań na № 1 (25) naszego Pisma z r. b. zawiadamiamy, że numer ten został wyczerpany.

Redaktor Naczelny: Juljan Ejsmond. **Komitet Redakcyjny:** Gen. Bronisław Grąbczewski, Józef Błeszyński, Wł. Janta Połczyński, Włodzimierz Korsak i Józef Gieysztor.

Redaktor przyjmuje od godz. 1 — 2 w poniedziałki w mieszk. prywatnem Pl. Trzech Krzyży 12 m. 3a.

Redakcja i Administracja: Szpitalna 12. Warszawa.

Numer pojed.—**750.000** mk. Prenumerata kwartalna (z odsył. do domu)—**4 miljony** mk.; Konto czekowe w P. K. O. № 7595.

Cena ogłoszeń: strona—**40 złp.;** 1/2 str.—**25 złp.;** 1/4 str. **15 złp.;** 1/8 str.—**8 złp.;** 1/16 **5 złp.**